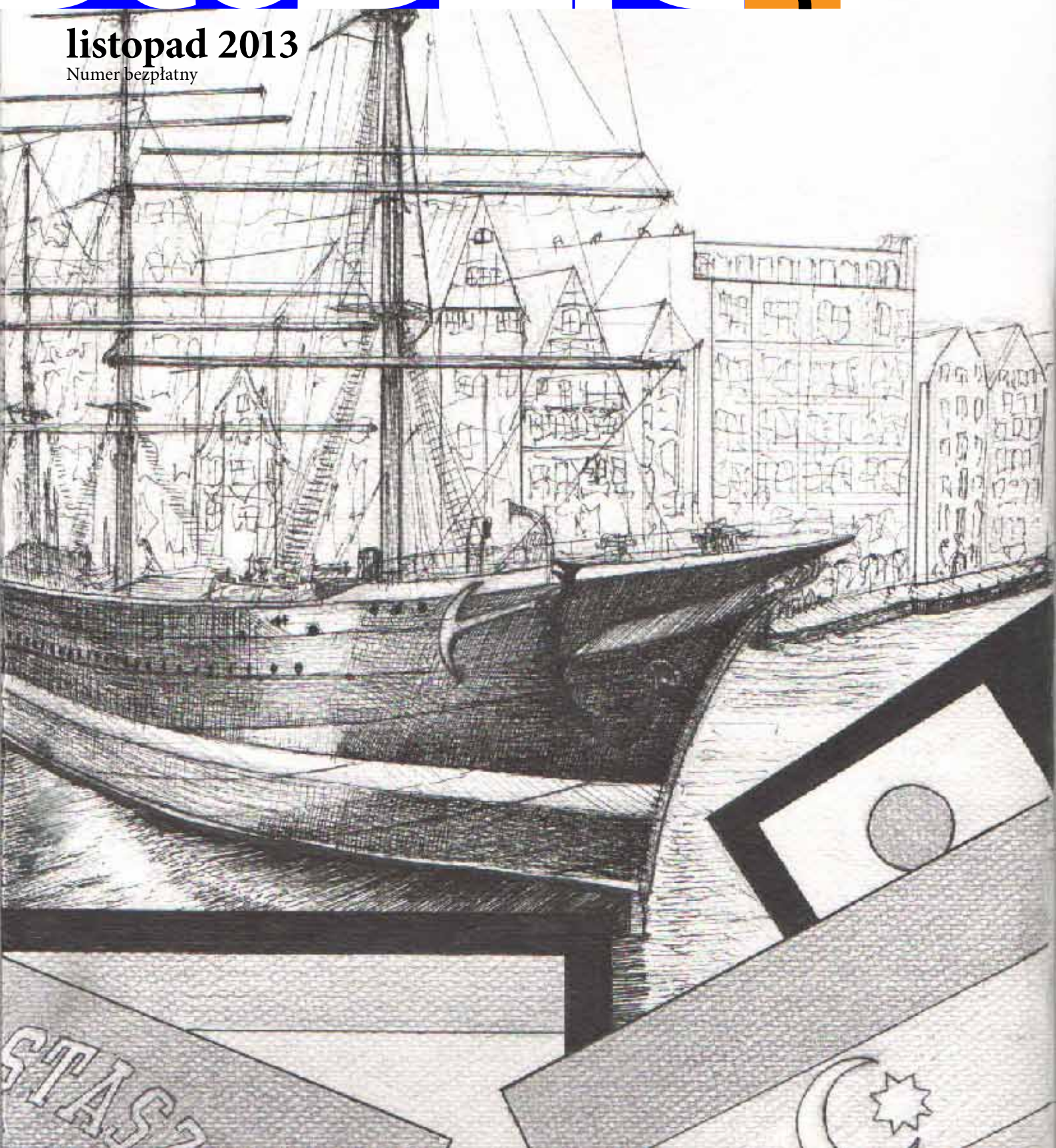


staszic

kurier

listopad 2013

Numer bezpłatny



STASZ



Od Naczelnych



Max Jabiecki Michał Radek

Mijają kolejne mroczne, jesienne poranki, wypełnione zajęciami popołudnia i bezsenne noce. Nauka, nauka i jeszcze raz olimpiady. Nie ma lekko ten Staszic. Ale jednak życie nie ogranicza się tylko do zdobywania wiedzy i robienia zadane...

Na Facebooku dzieją się ostatnio niesłychane rzeczy. W październiku zawiązały się dwa ugrupowania dążące do odsunięcia od władzy aktualnie urzędującego Prezydenta i jego rządu. W reakcji na te wydarzenia, Samorząd cudownie się zaktywizował i nieoczekiwanie ogłosił plan działalności na jesień.

Rozpoczęły się zapisy na drugą turę staszicowych bluz. Będą one trwały do 24 listopada poprzez specjalnie przygotowany formularz, który znajdziecie na stronie Samorządu na Facebooku. Realizacja zamówienia przewidywana jest na drugą połowę stycznia 2014 r.

Mimo licznych zapowiedzi i planów dotyczących zorganizowania w szkole turnieju gier komputerowych, dopiero teraz marzenia te stają się rzeczywistością! Dzięki inicjatywie naszego kolegi, Jakuba Supła, w piątek 22 listopada w szkole zostanie zorganizowany turniej Starcrafta.

Tymczasem my oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Staszic Kuriera. Przeczytajcie w nim zarówno o przygodach delegacji Staszica na konferencji MUNOH w Hamburgu, jak i o refleksjach Maćka, który właśnie wrócił do nas po rocznym pobycie za oceanem.

W polemikę z autorką głośnego tekstu o kobietach, który ukazał się w poprzednim numerze, wdał się tajemniczy Akwizytor – przedstawia on tym razem bardziej męski punkt widzenia na poruszony problem. Nie pytajcie nas, kim jest – wyczyścił nawet pole „Autor” we właściwościach przysłanego pliku. W zapowiadanej artykule technologicznym Trucker dzieli się z nami swoimi rozterkami dotyczącymi postępu technologicznego. Dla miłośników SF tekst o tajnikach sztucznej inteligencji przygotował Grzesiek, zaś Kacper zaprasza do gry Ingress, która... zmusi Was do ruszenia się sprzed komputera!

Kamila Śledź w swoim kąciku kulturalnym zachęci Was do lektury nowej książki o przygodach Wiedźmina i zapoznania się z ekranizacją popularnej powieści młodzieżowej „W pierścieniu ognia”. Zagubionych poratuje nieoceniony Ewaryst, jak zawsze nie zabraknie również Mini-Brechownicy i SuQ. A o ostatnich wydarzeniach związanych z życiem Staszica przeczytajcie na następnej stronie.

Wszystkich tych, którym nieobojętne są losy dzielnicy Ochota, zapraszamy na stronę 18 – znajdziecie tam informacje o wyborach do Młodzieżowej Rady Dzielnicy. Pamiętajcie, że przez ostatnie kadencje przewodniczący Rady byli uczniami Liceum Staszica!

Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO. Szukamy nowych piór do redakcji. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych – piszcie na adres kurier@staszic.waw.pl.

Spis treści

Zdarzyło się...	3
Staszic w Hamburgu	4
Postęp technologiczny, a może jego brak?	6
Jak on działa?	10
Po powrocie do Polski	12
Najpierw szachy, potem Jopardy, a na końcu cały świat	14
Ingress	15
Listopadowe premiery	16
SuQ	17, 19
Ewaryst odpariada	18
Mini-Brechownica	18
Wybory do Młodzieżowej Rady Dzielnicy Ochota	16

Zdarzyło się...



25 października – Sapere auso dla Staszica

Zostały rozdane stypendia edukacyjne Prezydenta m. st. Warszawy za wybitne osiągnięcia w nauce w roku szkolnym 2012/2013. Licząca 16 stypendystów reprezentacja Liceum Staszica stanowiła najliczniejszą grupę nagrodzonych. Serdecznie gratulujemy!

12 listopada – Obchody Święta Niepodległości

W auli odbył się uroczysty koncert z okazji Święta Niepodległości. Wysłuchaliśmy licznych pieśni z okresu powstania listopadowego, styczniowego, a także z okresu I i II wojny światowej takich jak: „Kozak”, „Hej Strzelcy wraz”, „Przybyli ułani”, „Białe róże”, „Pierwsza kadrowa”, „Warszawskie dzieci” i „Miejcie nadzieję”. Nasz szkolny chór bardzo ciekawie zaprezentował się po dłuższej przerwie. Pod batutą nowego chórmistrza, pana Zbigniewa Siekierzyńskiego, usłyszeliśmy „Warszawiankę” i „O mój rozmarynie”.

18 listopada – Pomoc dla ofiar tajfunu na Filipinach

W poniedziałek 18 listopada 2013 w naszym liceum odbyła się zbiórka pieniędzy na rzecz ofiar tajfunu Haiyan zorganizowana przez Szkolne Koło Caritas. Była ona połączona ze sprzedawaniem podczas przerw oraz przed i w trakcie zabrania z rodzicami smaczków, które zostały przygotowane przez uczniów naszej szkoły.

Staszic w Hamburgu, czyli MUNOH 2013

TEKST: MAKSYMILIAN JABŁECKI

W dniach 18 – 22 września 2013 r. liczna delegacja 11 osób z Liceum Staszica, pod opieką p. prof. Janusza Potockiego i p. prof. Agnieszki Świtalskiej, wzięła udział w kolejnej konferencji MUN, tym razem organizowanej przez Gymnasium Meiendorf w Hamburgu. W tej edycji symulacji obrad ONZ wzięli udział uczniowie z Niemiec i delegaci zaproszonych szkół z Polski, Cypru, Danii, USA i Wielkiej Brytanii.

O idei i samym przebiegu konferencji MUN pisałem szczegółowo w marcowo-kwietniowym wydaniu Staszic Kuriera w artykule o MUNDO 2013. Wspomnę więc tylko, że celem spotkań Model United Nations organizowanych przez młodzież na całym świecie jest edukacja poprzez udział w dyplomatycznej kilkudniowej sesji, podczas której delegaci biorą udział w wielogodzinnych obradach w języku angielskim opierając się na wcześniej przygotowanych przez siebie wnioskach i rezolucjach na zadane tematy. Zasadą jest, że reprezentanci wcielają się w przedstawicieli przydzielonych im krajów, przy czym obowiązuje zakaz bycia przedstawicielem własnego państwa. I tym razem nie było inaczej, polska delegacja reprezentowała Hiszpanię, Japonię i Azerbejdżan, wybierając wśród swojego grona ambasadorów każdego z tych krajów.

Po uroczystej ceremonii otwarcia obrad, która odbyła się w Mozartsäle

w Logenhaus, przez kolejne dni pracowaliśmy w kilku komitetach ONZ: ds. rozbrojenia i międzynarodowego bezpieczeństwa, ds. ekonomicznych i finansowych, ds. społecznych, humanitarnych i kulturalnych, ds. specjalnych politycznych i dekolonizacji, ds. prawnych. Jednocześnie trwały obrady Komisji Praw Człowieka, Komisji



Zrównoważonego Rozwoju, Komisji Ekonomiczno-Społecznej i Rady Bezpieczeństwa.

Każda z tych grup koncentrowała się na innych problemach współczesnego świata. Zakres poruszanych problemów był ogromny. Dyskutowaliśmy i wyrażaliśmy stanowiska swoich państw na tematy takie jak: bieżąca sytuacja w Korei, konflikt na linii Indie-Pakistan, kontrowersje wokół stosowania dronów jako broni, zrównoważone wykorzystanie lasów tropikalnych, Tobin Tax (czyli podatek od spekulacji walutowych), regulacje cen ropy naftowej,

bezrobocie wśród młodzieży, wolność religijna i zmuszanie nieletnich do małżeństwa, rola kobiet w świecie, dramat dzieci – żołnierzy w Ugandzie i dzieci pracujących w Azji, przemyt narkotyków, wolność prasy, stosowanie tortur, nadużywanie zasobów naturalnych i kwestia zasobów naturalnych na Biegunie Północnym, walka z ubóstwem,

składowanie odpadów w Azji, zakaz handlu narządami. Przedmiotem obrad był także aktualny konflikt zbrojny w Syrii.

Efektom naszej pracy było uchwalenie rezolucji. Każdej z nich towarzyszyły długotrwałe, zażarte dyskusje i spory na wysokim merytorycznym poziomie w języku angielskim. I jak to zdarza się podczas obrad ONZ – nie na każdy temat uczestniczące kraje doszły do porozumienia. Nie uchwaliliśmy np. wspólnego stanowiska w kwestii kontrowersyjnego podatku od spekulacji walutowych.

Poza salami obrad wizyta w Hamburgu była nie mniej ciekawa. Na miejsce nasza delegacja dotarła ekspresowym pociągiem osiągającym zaobserwowaną prędkość 228 km/h z przesiadką w Berlinie. Na miejscu gościły nas „host families”, a niektórzy z nas trafili nawet do gościnnych polskich rodzin w Hamburgu. Korzystaliśmy na co dzień z bardzo sprawnej i rozbudowanej sieci



fot. 1



fot. 2



fot. 3

komunikacji miejskiej. Wśród uczestników spotkaliśmy liczne grono starych przyjaciół, którzy jak i część naszej delegacji, brali udział w wiosennej konferencji MUNDO w Dortmundzie. Podczas pobytu poznaliśmy też wiele nowych delegatów i delegatów. Gospodarze stanęli na wysokości zadania – obok zwiedzania zabytkowej części Hamburga zorganizowano dla uczestników oficjalne party we Flava Club. Spotykaliśmy się także na mniej formalnych spotkaniach, wspólnie zwiedzając miasto, port i przyjemne lokale. Zdążyliśmy nawet sprawdzić jak smakują... hamburgery w Hamburgu. Mogę stwierdzić, że każdy wieczór pełen był ciekawych przeżyć. Nowum w tej edycji konferencji było zorganizowanie Model United Olympics, podczas którego odbyły się zawody sportowe. Pozwoliły nam one zintegrować się, grając w międzynarodowym gronie w piłkę nożną, koszykówkę i siatkówkę.

fot. 4

Hamburg okazał się być nadmorską metropolią, z ogromnym klimatycznym portem i wieloma mostami nad licznymi kanałami. Naszą uwagę przykuł piękny, monumentalny ratusz tego hanzeatyckiego miasta z posągami



trzydziestu cesarzy i wspaniałe Speicherstadt, czyli „miasto spichlerzy” – oświetlone nocą, czerwone budow-

le zbudowane za panowania cesarza Wilhelma w stylu ceglanego neogotyku okresu grynderskiego. Elewacje największego na świecie kompleksu składów i domów handlowych zdobią zwieńczenia, wieżyczki, łuki i wykusze. Tak jak przed stu laty składowane są tutaj za grubymi murami cenne towary: tytoń, kawa, herbata, przyprawy i kakao, a obecnie także komputery. Spichlerze są symbolem Hamburga i główną atrakcją miasta. Sam port jest imponujący, wśród portów obsługujących kontenerowce zajmuje drugie miejsce w Europie i siódme na świecie. Położony jest 120 km od linii morza, a mimo to może przyjąć największe kontenerowce świata. Z ciekawostek żeglarskich, to tutaj w stoczni Blohm und Voss w 1909 roku zbudowano zakupiony przez Polskę w 1929 roku żaglowiec Dar Pomorza.

Czas spędzony w Hamburgu minął szybko i pracowicie. I tak oto po raz ko-



fot. 5

lejny delegacja z Liceum im. Stanisława Staszica przyczyniła się do ratowania świata. I choć wiele problemów nękających nasz glob wciąż pozostaje trudnymi do rozwiązania, myślę, że chociaż w małym stopniu przybliżyliśmy sobie i uczestnikom z innych krajów te zagadnienia, poznaliśmy zdanie innych na te tematy i doszliśmy do wspólnych wniosków. A wszystko to osiągnęliśmy, ćwicząc komunikację w języku angielskim. Bo przecież taki był cel Konferencji MUNOH 2013. □

Fot. Michał Radek

Fot. 1. i 2. obrady MUNOH Fot. 3. Ratusz, Fot. 4. Speicherstadt Fot. 5. Port

Postęp technologiczny, a może jego brak?

TEKST: TRUCKER

NIE TĘDY DROGA

Pamiętacie te czasy, kiedy komórka działała ponad tydzień na jednym ładowaniu, a telefon mieścił się w kieszeni i służył głównie do dzwonienia? To już minęło... Ale jeśli producenci i wielkie korporacje zmieniają swoje podejście i przypomną sobie, czym tak naprawdę jest innowacja, to w ciągu kilku lat może to powrócić.

W dzisiejszych czasach mamy w komórkach niewiarygodnie wydajne, czterordzeniowe układy. Mamy aparaty o gigantycznych matrycach. Mamy piękne, duże wyświetlacze o rozdzielczościach niekiedy większych od tych, które znajdują się w 60-calowych telewizorach. Mamy także baterie...

W 2007 roku analitycy prognozowali, że w 2012 roku baterie w telefonach będą na jednym ładowaniu działały przez miesiąc. Rzeczywistość jednak okazała się trochę inna. Dziś nie mierzymy czasu pracy smartfona w tygodniach, ani nawet w dniach, tylko w godzinach. I tak, najnowocześniejsze smartfony 2013 roku, nazywane przez producentów „cudami techniki”, wyczerpują się po niecałym dniu użytkowania. Co więcej, mamy tu do czynienia z tendencją spadkową – czas ten z roku na rok jest coraz bardziej niepokojący. No ale, może to ja mam jakieś dziwne wymagania i źle pojmuję postęp...

PRZESTARZAŁA TECHNOLOGIA

Obecnie wiodącą technologią są akumulatory litowo-jonowe. Składają się one z dwóch elektrod (jednej wykonanej z porowatego węgla, drugiej z tlenków metali) oraz z elektroli-

tu – w tym przypadku soli litowych rozpuszczonych w mieszaninie organicznych rozpuszczalników. Działają one dzięki zachodzeniu reakcji chemicznej, podczas której jony litu przemieszczają się pomiędzy anodą i katodą w ośrodku – elektrolicie. Technologia ta ma jednak kilka ograniczeń. Po pierwsze, pojemność ogniwa limituje gęstość magazynowania ładunku, czyli ilość jonów litu, które można upakować na anodzie i katodzie. Po drugie, prędkość ładowania zależy od tego, jak szybko jony przemieszczają się przez elektrolit do anody.

ZNOWU GRAFEN?

Ograniczenia te próbuje ominąć zespół inżynierów z Northwestern University pod kierownictwem profesora Harolda H. Kunga. Efektem ich prac jest publikacja naukowa pt. „*In-Plane Vacancy-Enabled High-Power Si-Graphene Composite Electrode for Lithium-Ion Batteries*”. Wracamy więc do naszego starego znajomego – grafenu, o którym mogliście przeczytać kilka numerów wcześniej. Bateria litowo-jonowo-grafenowa docelowo będzie 2000 razy pojemniejsza, ładować się będzie 1000 razy szybciej, a przy tym będzie mogła być 30 razy mniejsza (2000 dni na jednym ładowaniu, trwającym 10 sekund?). Już teraz trwają testy baterii zapewniających 10-krotnie dłuższy czas pracy, które ładują się 15 minut. Zachęcam do zapoznania się z przytoczoną publikacją – zespół ten znalazł bardzo sprytny sposób na połączenie warstw krzemu (mogą one pomieścić więcej ładunku, niż stosowane obecnie anody węglowe, ale, niestety, podlegają znacznemu rozszerzaniu się i kurczeniu, co prowadzi do fragmentacji i spadku pojemności) ze stabilizującymi warstwami grafenu. W uproszczeniu, krzem pozwoli

na znaczne zwiększenie pojemności ogniwa, a grafen zapobiegnie spadkowi jego wydajności. Profesor Kung zastosował tak zwane *in-plane defects* – wykorzystał proces utleniania do stworzenia kilkunastonanometrowych dziur w warstwach grafenu, co znacznie przyspiesza transport jonów do anody i pociąga za sobą wielokrotnie szybsze ładowanie. Badania trwają, a obecnie naukowcy skupiają się na ulepszeniu elektrolitu, który automatycznie wyłączałby baterię, chroniąc ją przed przegrzaniem. Dłoby to możliwość stosowania tego typu akumulatorów w samochodach elektrycznych, które obecnie, moim zdaniem, przeczą zupełnie idei samochodu, zmuszając nas do kilkugodzinnego ładowania co, przykładowo, 200-300 km. Ale wróćmy do samych baterii i nowych technologii, które, miejmy nadzieję, zrewolucjonizują kilka gałęzi przemysłu. Wbrew pozorom, powyższe rozwiązanie było najbardziej konwencjonalnym.

AKUMULATOR DŹWIĘKOWY

Czy to przechodząc przez ulicę, czy będąc w galerii handlowej, czy nawet odpoczywając na przerwie w szkole, jesteśmy bombardowani milionami dźwięków. A gdyby tak stworzyć ogniwo ładowane właśnie falami dźwiękowymi? Na taki pomysł wpadł dr Sang-Woo Kim z uniwersytetu w Seulu. Twierdzi on, że każdy rodzaj hałasu da się wykorzystać przy produkcji energii elektrycznej. Zasada działania jest prosta. Między elektrodami umieszczone są płytki z tlenku cynku, które, wibrując, wytwarzają napięcie potrzebne do naładowania baterii. Potencjał projektu jest ogromny. Wyobraź sobie komórkę, która ładuje się, gdy przez nią rozmawiasz. Brzmi jak science fiction... i chyba, niestety, długo w tym stadium pozostanie, a przynajmniej jeśli chodzi



fot. Alan Skura



o telefony. Prototypowa prądnica przy odbieraniu dźwięku o natężeniu 100 decybeli wytwarzała bardzo niskie napięcie – tylko 50 μ V. Naukowiec sądzi, że zmiana materiału, z którego wykonane są wibrujące płytki może zwielokrotnić tę wartość. Są jednak inne pomysły na wykorzystanie tej technologii, na przykład elektrownie drogowe – wzdłuż autostrad będą się ciągnęły ekrany akustyczne, które nie tylko wytłumią hałas, ale także zamienią jego część na energię, która potem będzie dostarczana do pobliskich domów.

CIEPŁO LUDZKIEGO CIAŁA

Nasz organizm funkcjonuje m. in. dzięki temu, że utrzymuje stałą temperaturę. A gdyby tak wydzielane przez nas ciepło pozwoliło funkcjonować także naszym telefonom? Ciało człowieka ma, zazwyczaj, temperaturę o wiele wyższą niż powietrze wokół nas. Naukowcy z uniwersytetów Wake Forest i Southampton stworzyli tkaninę, która pozwala wykorzystać tę różnicę do ładowania urządzeń elektrycznych. Profesor Stephen Beeby przedstawia ich wynalazek następująco: „*One side of that is cold and the other is hot, and when you get a flow of heat through it you can create a voltage and a current. Voltage and current together equals electrical power*”. Ta technologia także ma potencjał, a już teraz stworzono śpiwór, który po ośmiu godzinach spania w nim pozwoli naszemu telefonowi na 11 godzin czuwania lub 30 minut dzwonienia.

ENERGIA Z PAPIERU

Naukowiec Chisato Kitsukawa już w 2011 roku pokazał światu prototyp baterii biologicznej. Rolę paliwa do wytwarzania energii pełni tu glukoza uzyskana z rozkładu papieru w wodzie z enzymem celulozy. Ilość uzyskanej w ten sposób energii nie wystarczy do zasilenia smartfona, ale do małego mp3 – owszem! Nasuwa się tylko jeden problem: korzystanie z tego rozwiązania wiązałoby się z koniecznością noszenia na plecach zbiornika z rozkładającym się w wodzie papierem, więc pomysł raczej się nie przyjmie i należy go traktować jako ciekawostkę, bo nikt z niego nie skorzysta. Ale kto wie – nie da się przecież przewidzieć przyszłości.

STOŁY INDUKCYJNE

Ładowanie indukcyjne (pot. bezprzewodowe) jest już rzeczywistością od prawie dwóch lat. Na rynku jest kilka smartfonów i ładowarek umożliwiających taki proces. Dzięki takiemu rozwiązaniu nie musimy każdorazowo podłączać telefonu kablem do kontaktu. Wystarczy położyć go na podstawce indukcyjnej, tak samo jak kładziemy telefon na stole. Zasada działania jest bardzo prosta – opiera się na indukcyjnym przesyle energii z jednej cewki, umieszczonej w ładowarce, do drugiej cewki, znajdującej się pod obudową naszego smartfona. Takie ładowania trwa o ok. 30% dłużej od zwykłego, więc strata nie jest zbyt duża. Co prawda urządzenie nieco bardziej się nagrzewa, a ładowarka

ma prawie dwa razy mniejszą sprawność energetyczną, ale technologia ta z roku na rok będzie ulepszana i parametry ulegną poprawie. Ciekawą wizją jest wykorzystanie tego rozwiązania w infrastrukturze miejskiej. Wyobraźcie sobie na przykład biura, kawiarnie, restauracje, urzędy czy inne publiczne miejsca, w których znajdowałyby się stoły indukcyjne. Wtedy – na przykład – pracując przez cały dzień w biurze, komórka, leżąc na takim biurku, ładowałaby się cały czas. Ten projekt ma szansę na sukces, gdyż jego pomysłodawcą jest sama Nokia, która już teraz w niektórych amerykańskich kawiarniach zainstalowała stoły indukcyjne. To rozwiązanie, choć z pewnością bardzo drogie, jest możliwe do zrealizowania na wielką skalę. Wtedy zapomnimy o konieczności ładowania telefonu, gdyż będzie się to działo co chwilę, często bez naszej świadomości.

ŁADOWANIE NAPRAWDĘ BEZPRZEWODOWE

Firma Fujitsu opracowała technologię pozwalającą na ładowanie bezprzewodowe z odległości kilku metrów! Ma ona wydajność 85% i wykorzystuje zjawisko rezonansu magnetycznego. Energia jest tutaj przekazywana za pośrednictwem pola magnetycznego, generowanego przez cewkę – nadajnik. Cewka odbierająca, wbudowana w urządzenie, ładuje akumulator dzięki zjawisku rezonansu magnetycznego. Technologia ta nie ma negatywnego wpływu na zdrowie. Wiecie, jak, moim zdaniem, będzie wyglądał świat za 15-20 lat? W domu będziemy mieli jeden centralny nadajnik, który zasilalby bezprzewodowo wszystkie urządzenia elektroniczne. Tak samo wyglądałoby to we wszystkich sklepach i innych miejscach publicznych. A samochody elektryczne wreszcie będą miały sens, jeżdżąc po autostradach, wzdłuż których będą co jakiś czas nadajniki – zainstalowane na poboczu lub po prostu wtopione w asfalt. Bardzo miło mi się przewiduje przyszłość, ale muszę, niestety, na chwilę przerwać pisanie, aby podłączyć do ładowania komórkę, która krzyczy, że brak jej energii! ►

► LICZĄ SIĘ LICZBY

Jako aktywny technologiczny geek oglądam w Internecie prawie wszystkie konferencje i prezentacje nowych smartfonów. Średnio raz na rok każdy z szanujących się producentów pokaże nowego „flagowca”, który od poprzedniego różni się tym, że ma: dwukrotnie szybszy procesor, dwukrotnie więcej mega pikseli, dwukrotnie większą rozdzielczość. Producenci twierdzą jednak, że przez to ich produkt jest innowacyjny i „fenomenalny”.

wierzchni, da nam różne zagęszczenie pikseli. Na dużym ekranie będzie ona mniejsza, a na małym – większa. Parametr ten określa współczynnik PPI – *pixel per inch*. Jest to ilość pikseli przypadająca na jeden cal ekranu. Modę na wyświetlacze o dużym zagęszczeniu pikseli rozpoczął Apple w 2010 roku, instalując w nowym iPhone ekran Retina, który charakteryzował się gęstością 324 PPI. Potem inne firmy zaprezentowały swoje odpowiedniki, a teraz standardem stało się ok. 440 PPI, czyli 5-calowy ekran Full HD. Oczywiście ludzie już się

to już naszym oczom obojętne – i tak obraz będzie idealny i nie zdołamy ujrzeć pojedynczych pikseli. Ach, ten marketing i naiwność konsumentów!

MEGAPIKSELE TAKIE ŁADNE... WOW!

Od roku standardem jest 13 megapikseli. Są już telefony z 20-stoma, a nawet 41 megapikselami. A do tradycyjnego formatu zdjęć 15 cm x 10 cm wystarczą 3 megapiksele. No ale po raz kolejny – to świetnie wygląda na pu-

wych pomysłów na aparat w smartfonie: zastąpienie jednego obiektywu setkami mniejszych soczewek albo możliwość ustawienia głębi i punktu ostrości zdjęcia po jego wykonaniu. Potencjał jest, gdyż smartfony dysponują potężnymi procesorami, niedostępnymi w aparatach czy lustrzankach. Ale osoba, która choć trochę ogarnia fotografię, powinna zdawać sobie sprawę, że komórka zrobi zdjęcia co najwyżej przyzwoite.

NIEOPTIMALNA OPTIMALIZACJA

Obecnie nawet telefon za 2500 złotych z potężnym czterordzeniowym procesorem i 2 GB pamięci RAM potrafi się zacinać, a właściwie – po prostu to robi. Interfejs nie działa płynnie, a tak banalna czynność jak przewijanie ekranów powoduje spadki płynności. Wszystko to z powodu braku odpowiedniej optymalizacji oprogramowania, czyli systemu operacyjnego. Najpopularniejszy mobilny system, Android, jest na tak wielu urządzeniach różnych firm, że nie sposób nad tym wszystkim zapanować i dostosować go do wszystkich modeli. Ponadto mamy tu do czynienia ze zjawiskiem fragmentacji: nie wszystkie urządzenia mają tę samą wersję systemu – jedne mają nowszą, a inne pozostały przy starszej. Jak wiadomo, ciężko dogodzić wszystkim, więc trudno jest skonfigurować oprogramowanie tak, aby na każdym urządzeniu działało płynnie. W rezultacie na każdym działa średnio. Wyróżniają się firmy Apple i Microsoft, który przejmie dział telefonów firmy Nokia od stycznia 2014. Ważne jest, że ta sama firma odpowiada tutaj zarówno za software (iOS i Windows Phone), jak i za hardware (iPhone i Nokia Lumia). System jest dostosowany tylko i wyłącznie do urządzenia, a w dodatku każdy smartfon jest od razu aktualizowany do najnowszej wersji, więc zjawisko fragmentacji w ekosystemach Apple i Microsoft-Nokia prawie nie istnieje. Co jak co, ale płynność działania urządzeń tych firm, w przeciwieństwie do Androidowej konkurencji, jest po prostu perfek-

cyjna. Widać to idealnie, gdy patrzymy na specyfikacje iPhone’a lub Lumii i *high-enda* z Androidem: procesor jest tylko dwurdzeniowy, a pamięci RAM jest dwa razy mniej... i to wystarcza.

ZAKRZYWIONE CZY ELASTYCZNE?

Wyświetlacze smartfonów z roku na rok stają się coraz większe – kiedyś 4 cale to był gigant, dziś jest to telefon mały, a standardem jest ponad 5 cali. Producenci, oprócz zwiększania przekątnej, chwalą się także zmniejszaniem grubości – o setne części milimetrów. Tylko co z tego, jeśli urządzenie jest tak nieporęczne, że nie mieści się w kieszeni. Grubość to nie wszystko – jest jeszcze wysokość i szerokość. W przyszłości będziemy mieli 10-calowy tablet, który po użyciu zwinie niczym gazetę i włożymy do kieszeni. Od około miesiąca branżowi giganci – LG i Samsung – chwalą się, że posiadają w swojej ofercie smartfony z elastycznymi ekranami. Problem jest jednak taki, że są one od początku lekko zakrzywione i na tym ich elastyczność się kończy – nie ma mowy o jej zmianie przez nas. Bo może i sam ekran jest elastyczny, ale pozostają jeszcze do stworzenia giętkie baterie, procesory, obudowy, aparaty... Tymczasem, w Internecie trwa dyskusja, czy lepsze jest zakrzywienie Samsunga na płaszczyźnie prawo-lewo, czy LG w orientacji góra-dół...

KTO JEST WINNY?

Dlaczego od kilkunastu lat mamy do czynienia z tą samą technologią akumulatorów litowo-jonowych? Dlaczego ekrany elastyczne nie są elastyczne? Dlaczego niewiarygodnie wydajny czterordzeniowy procesor nie jest wydajny?

Moim zdaniem odpowiedź jest prosta – za większość powyższych odkryć odpowiadają zespoły naukowców uniwersyteckich lub po prostu hobbystów, którzy nie dysponują odpowiednimi środkami finansowymi, aby móc prowadzić badania na więk-

szą skalę. Takie technologie powinny opracowywać korporacje takie jak Samsung czy Sony, których budżet jest gigantyczny. Rzeczywistość jest jednak smutna – grube miliony zarobione na nas, naiwnych konsumentach, są przeznaczane nie na projekty badawcze, lecz na marketing (liczą się cyferki – PPI, megapiksele, GHz...). Wbrew pozorom, wyjątkiem jest firma Apple, która w 2010 roku po premierze iPhone’a 4, który miał problem z anteną i gubieniem zasięgu (*antennagate*), wybudowała kolejne laboratorium służące do badania technologii łączności bezprzewodowych, warte ponad 100 milionów dolarów. Wiadomym jest, że ta najbardziej dochodowa firma świata ma sporo podobnych obiektów, ale nie wiadomo, nad czym pracuje i jakie są wyniki tych badań – zachowuje je dla siebie, aby co kilka lat zaskoczyć nas nową kategorią produktów, tak jak w 2007 roku pierwszym smartfonem, a w 2010 pierwszym tabletem. Tak naprawdę to pewnie już te „wynalazki” są gotowe – może nawet jakiś nowy typ baterii – tylko że Apple chce najpierw jak najwięcej zarobić na już gotowych produktach, zanim zaprezentuje coś naprawdę nowego. Dobrym tego przykładem są najnowsze produkty firmy: iPad Air czy iPhone 5S, które, jeśli wierzyć plotkom, zostały zaprojektowane jeszcze przez zmarłego dwa lata temu Steve’a Jobsa. Tymczasem producenci muszą zmienić sposób myślenia, priorytety oraz swoje pojęcie innowacyjności i zaprezentować coś naprawdę *amazing, fenomenal, gorgeous*. □

Autor prowadzi kanał na portalu YouTube poświęcony m.in. Battlefield 4

youtube.com/theskalk



fot. serwis iMore

WSPÓŁCZYNNIK PPI

Ekran współczesnego telewizora ma rozdzielczość Full HD, czyli 1920 na 1080 pikseli, przy czym jego przekątna to 32-60 cali. Od pół roku właśnie taka rozdzielczość stała się standardem w telefonach komórkowych... które mają przekątną ok. 5 cali. Jak wiadomo, taka sama rozdzielczość, czyli tyle samo pikseli na różnej po-

przyzwyczaili, więc niedługo zostaną zaprezentowane smartfony z ekranami o rozdzielczości 2560x1440 pikseli. Te cyferki naprawdę fajnie wyglądają na pudełku i robią wrażenie, ale jest jeden mały problem – przeciętne ludzkie oko z normalnej odległości, z jakiej korzystamy ze smartfona, jest w stanie odróżnić pojedyncze piksele do ok. 300 PPI. A czy to będzie 324 PPI, 440 PPI czy 570 PPI

delku i w specyfikacji. A co z tego, że optyka jest beznadziejna, a zoom optyczny niemożliwy, z punktu widzenia fizyki, do zrealizowania w tak cienkiej obudowie, że matryca światłoczuła ma tak małe wymiary, że gdy się choć trochę ściemni, zdjęcia już są zaszumione i niewyraźne. Producenci próbują to wszystko ominąć oprogramowaniem, ale fizyki nie da się oszukać! Jest jednak kilka cieka-



Jak on działa?

Czyli trochę o mitologii chłopców

TEKST: AKWIZYTOR

PROSTA BOGINI

Dana Afrodyta wędrując korytarzem Staszica myślała tylko o jednej rzeczy – czerwonej szmince na jej ustach krzyczącej w kółko o przelewaniu za nią krwi. Ostentacyjny uśmiech na jej twarzy był idealnym odzwierciedleniem jej banalnych pragnień i zniknął jedynie, gdy wypowiadała swe proste kwestie lub witała się z kimś odhaczając go z dzisiejszej listy godnych tego zaszczytu osób. O dziwo, nikt nie chciał zrobić jej przejścia, gdy przeciskała się przez tłum uczniów, co najmniej jakby emanowali pięknnością w stopniu jej równym. Nagle tłum po jej prawej stronie rozstał się, a za tunelem ciała ujrzała jeden, z tak wielu przecież, stolik na szaro bądź czarno ubranych chłopców grających w karty. Iść, nie iść? Z jednej strony była to najszybsza droga wydostania się ze zbiorowiska zapoconych, zwykłych ludzi, z drugiej czy bogini powinna zapuszczać się w miejsca tak niechlubne jak wspomniany stolik? W melinę tak obrzydliwą, że gorszą nawet od najciemniejszych otchłani Hadesu? Nie zdążyła się namyśleć, ktoś nagle z tyłu przypadkiem ją popchnął i ruszyła przed siebie. *Pójdę, skrzęć, zniknę* – te słowa obijały się o jej głowę z hukiem godnym w swej sile hefajstosowego młota, gdy stawiała kolejne niepewne kroki. W końcu udało jej się minąć stolik. Ha, Ha – roześmiała się w duchu zdając sobie sprawę, że nikt nie zwrócił uwagi na to, którądy przeszła. Ale czy to na pewno dobrze? Czemu nawet grający w karty nie podnieśli głów by spojrzeć na nią z podziwem? Czyż nie ma idealnej figury, talii osy, która dla innych kobiet jest niczym gruszki na wierzbie? Czyż ci chłopcy nie chcieliby być idealni jak ona? A może

*Jest przesłyszeniem i nieposłuszeństwem
Podejdzie do Ciebie poza zasięgiem ulotek
Po śniadaniu, pośrodku nieupojnego lata.*

roztrzępały jej się włosy lub ma coś między zębami? Nie wie. Po chwili zawraca by pójść do toalety i sprawdzić.

POSZUKUJĄC PRAWDY

Gdyby rzeczona Afrodyta była rozsądniejsza miałaby szansę ujrzyć pełniejszy obraz sytuacji i odpowiedzieć na zadane sobie pytania. Naiwną była myśl, że przeszła niezauważona. Może udało by się to jej, może nawet w tej szkole, ale na pewno nie obok tego stolika; miała grupę ludzi wyjątkowych. Nie miała szans uchwycić momentu, w którym kolejne pary oczu przechodziły przez nią, badając ją cał po calu i analizując każdy gest. To trwało chwilę, nie dłużej niż uniesienia kart, marnych kart w jednym kolorze, jednak wystarczyło do wyciągnięcia wniosków.

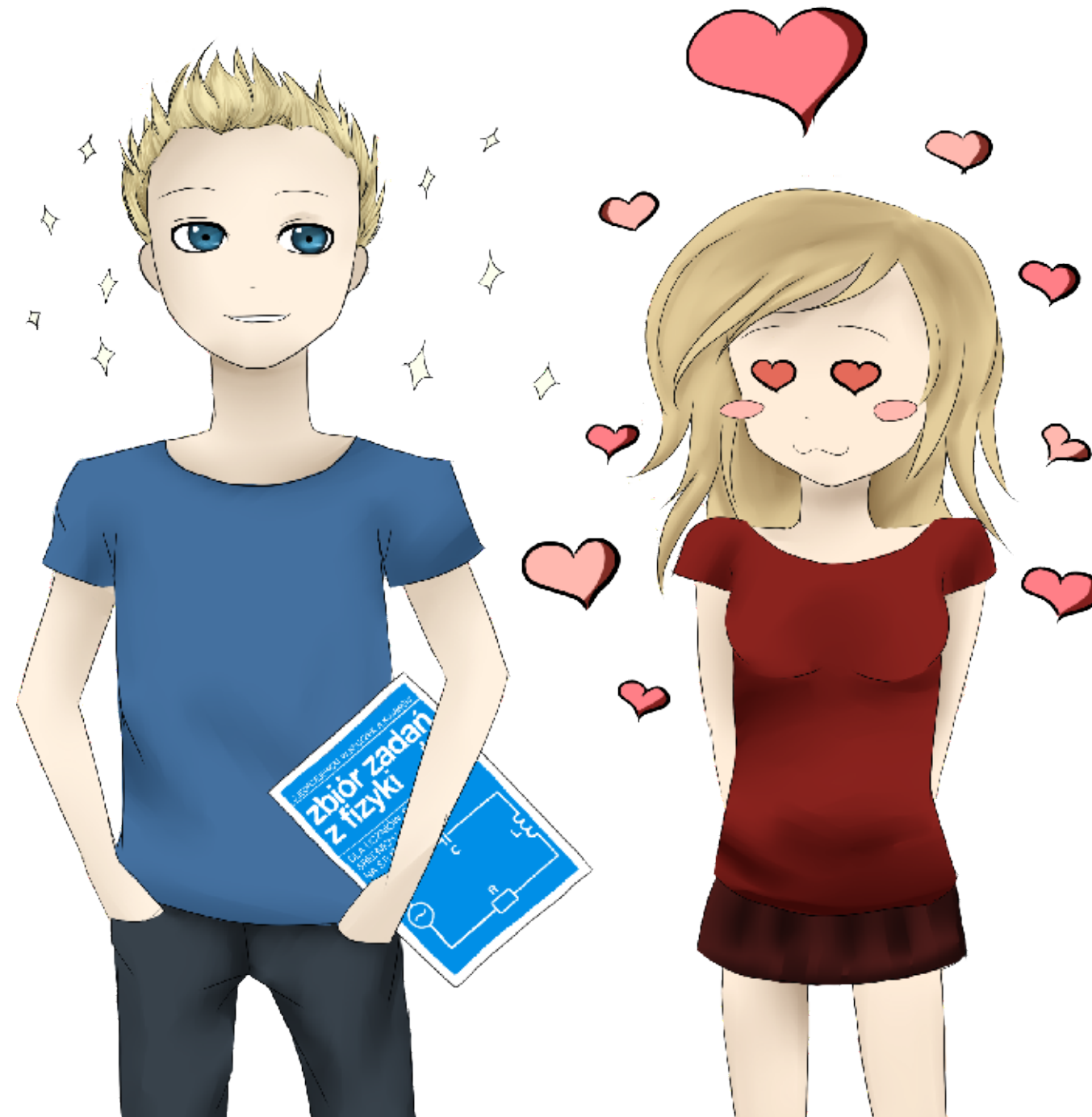
W przenikliwych oczach kryło się coś nieuchwytnego, tym bardziej, gdy schowane były za dwiema soczewkami, umownie zwanymi „okularami”. W tych przenikliwych oczach zawsze można było odnaleźć niewielką iskierkę, zapalnik pozwalający okiełznywać najsilniejsze pioruny. W tych osobach zakorzeniona były niezwykle możliwości i nieprawdopodobna chęć do działania, rozwijania się. Mogli być ubrani podobnie, mogli siedzieć przy starym, brudnym stoliku, ale różniły ich setki rzeczy nie zamykających się w sferze cech fizycznych – były to ulubione przedmioty, miejsca, zajęcia, mnóstwo myśli przepływających przez ich umysły. Czemu miałaby obchodzić ich kolejna Afrodyta, taka sama jak inne, starająca się usilnie zwrócić uwagę całego świata? Czemu mieliby poświęcić jej więcej uwagi, niż ona jest w stanie im? Powodów ku temu nie było, więc odkryli karty i grali dalej.



NIEPRAWDOPODOBNA MOC

Czasem zdarza się tak, że jakiś chłopiec, niekoniecznie szaleniec, obdarza którąś z Afrodyt wyjątkowym uczuciem. Z jakichś tam przyczyn stwierdzi, że właśnie ta konkretna istota jest zdolna do odnawiania z nim przyjemności w czynnościach, które umiłowali, do poznawania się nawzajem cielesnie i wewnętrznie. Nie dziwi fakt, że będzie bez przerwy myślał jak jej się przypodobać, a strach przed jakimkolwiek błędem czy też wrodzona nieśmiałość mogą go na pewien czas kompletnie sparaliżować. Tym bardziej widząc swoją słabość będzie starał się coś zrobić. Prędzej czy później przełamie się i wybierze najprostszą metodę działania. Po dniach i nocach ciężkich rozmyślań podejdzie z intencją nawiązania znajomości. Wierząc we wrodzoną dobroć Afrodyt (przecież to chodzące bóstwa, nie wiedźmy) będzie chciał się jej pokazać takim jakim jest. Ekspozycja cech charakteru (zarówno dobrych jak i tych niekoniecznie) jest fundamentalna. Do tego dojdą próby zaciekawienia Afrodyty własnymi zainteresowaniami i tym co się robi najlepiej.

Tak się czasami zdarza, że chłopiec nie wstrzeli się w kognitywny model idealizujący Afrodyty. Tak się zdarza zazwyczaj, że chłopiec nie wstrzeli się w kognitywny model idealizujący Afrodyty, Afrodyty myślącej wąskotorowo, marzącej o facecie o walorach czysto fizycznych, przy którym nie będzie musiała zbyt intensywnie myśleć, a kokie-towanie go będzie proste jak malowanie rzęs. Niestety niewiele tych istot docenia multum innych zalet, przeważnie ich nie zauważając. Jest to często powodem wielu rozczarowań chłopców, ale która ze stron tak naprawdę jest stratna? Każdy powinien ocenić sam. Zdarza się też,



rys. Anna Paszcza

że sytuacja wygląda nieco inaczej. Powiedzmy, że jakiś chłopiec, nazwijmy go Zeusem, rozszyfrował sposób działania Afrodyt. Dodajmy, że Zeus jest strasznym kobieciarzem i umie swe cechy wykorzystywać tak, że żadna Afrodyta nie jest w stanie mu się oprzeć. Ponadto Zeus już kiedyś został oszukany przez jedną z kobiet, więc postanowił mścić się na wszystkich innych.

Idzie zatłoczonym korytarzem. Spokojnie. Bez żadnego przepychania się. Obserwuje. Nie chce się za bardzo rzucać w oczy, to nie w jego stylu. Zostawia to tym sekundującym gwiazdkom w przykrótkich spódnickach. Zostawia to swoim ofiarom. Stawia kroki, podejmuje decyzje. Właśnie przed nim idzie

jedna. Ofiara? Decyzja? Troszkę zagubiona Afrodyta z klasy równoległej. Mijali się na korytarzu z miliard razy. Za każdym razem patrzył na nią w ten sam tajemniczy sposób nie dając nic po sobie poznać. Geniusz uczuć ze swoim misternym planem. W oddali jawi się magiczny stolik ludzi, którzy bez zastanowienia zbędą Afrodytę. Intrygujące. Zeus zatrzymuje się. Spowodowane zamieszanie ukazuje Afrodycie drogę do stolika. Zeus lekko trąca ją łokciem, po chwili rusza za nią. Czeka.

Afrodyta, nieco poirytowana, odwraca się by pójść do łazienki. Nie zdążywszy obejrzeć się za siebie, uderza wysokiego chłopaka z równoległej klasy. Tego chło-

paka. Zawsze, gdy się mijali myślała, co by było gdyby... Zapomina o całym świecie. To ten dzień, to ta chwila, niech zrobi z nią, co zechce...

POSŁOWIE

Pragnę, na zakończenie, zaznaczyć fakt, że poza Afrodytami i innymi istotami baśniowymi mamy na świecie jeszcze pełno „zwykłych” kobiet, nieprzeciętnych person, których życie nie zamyka się w rozmowie z psiapsiółkami o pogodzie i znajomych. Apeluję o konsekwencję... Dobra, kogo ja oszukuję? W każdym razie – nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni! □

Powrót do Polski, czyli refleksje po roku spędzonym za oceanem

TEKST: MACIEJ ZWOLIŃSKI

Rok spędzony w Kanadzie okazał się interesujący pod każdym względem. Zaczynając od chwili wytnięcia od głosego, niezasypiającego miasta, poprzez gros nowych aktywności, którymi miałem okazję się zająć, a skończywszy na ludziach, których poznałem i miejscach, które zwiedziłem.

Małe miasteczko, w którym mieszkam, Port Elgin, leży na wschodnim wybrzeżu jeziora Huron, w południowym Ontario, „zaledwie” 250 km na północny zachód od Toronto. Położone wśród malowniczych, porośniętych klonami pagórków, lasów pełnych jeleni, wilków i kojotów, oraz oddzielone od świata rzeką, wcinającą się głębokim wąwozem w miękkie skały tej polodowcowej krainy. Okolice widziana z lotu ptaka przypomina mozaikę złożoną z setek kolorowych plam pól, jezior i jeziorek, wszystko na niebieskim tle otaczających ją od zachodu jeziora i od północnego wschodu zatoki Georgian Bay. Na obszarze setek kilometrów z trudem dostrzec można mającące w oddali pojedyncze miasteczka. A podobno

jest to najbardziej zaludniona część Kanady...

Czemu tu się jednak dziwić? Terytorium Kanady jest przecież ponad 33-krotnie większe od Polski, a mieszka w niej jedynie 34 miliony mieszkańców, z czego ponad 5,5 mieszka w Toronto i „okolicach” – czyli w promieniu 60 km od centrum tej metropolii. Taki rozkład populacji powoduje, że wystarczy pojechać jedyne 600 km na północny zachód, by znaleźć się w miejscu, z którego idąc 50 km w na chybił-trafił wybranym kierunku nie trafi się ani na drogę, ani, tym bardziej, na żadnych ludzi. W takim właśnie miejscu spędziłem dziesięć dni polując na jelenie. Rzecz jasna przez cały czas nosiłem ze sobą nadajnik radiowy – na wypadek, gdybym się zgubił. Mimo późnej jesieni las aż tętnił życiem, choć raczej w nocy niż w dzień. Wycie wilków było na porządku dziennym. Niemalże każdego ranka na podwórku widać było świeże tropy jeleni, a i odciski łap niedźwiedzia też dało się znaleźć. Było zimno.

Jednak czym jest prawdziwe zimno przekonałem się dopiero w maju, kiedy po raz pierwszy po zimie poszedłem

się zanurzyć w wodach jeziora. Pomiędzy półtora centymetra pianki, kaptura, butów, rękawic i maski, pozostawanie pod wodą dłużej niż piętnaście minut stawało się torturą. Wraz z nadejściem lata woda ogrzewała się powoli, a pod koniec lipca stała się nawet ciepła... do głębokości jakichś trzech metrów. Spokojnie unosząc się w ciepłej wodzie, patrząc w dół, widziało się warstwę oleistej cieczy, która ku całkowitemu zdziwieniu okazywała się wodą... o temperaturze ponad 10 stopni niższej niż ta przy samej powierzchni. Schodząc do głębokości 130 stóp woda zmieniała temperaturę jeszcze 2-3 razy, a za każdym razem wydawało się, że nie może być jeszcze zimniejsza. Tak głęboko cały świat tonął w kompletnej ciemności, mimo krystalicznej czystości wody nie było widać niczego dalej niż na 20-30 stóp. W tak zimnej wodzie i tak wysokim względnym ciśnieniu tlenu we wdychanym powietrzu (oddychanie powietrzem na takiej głębokości daje taki sam efekt, jak wdychanie tlenu o stężeniu 120%), rytm bicia serca spada poniżej jakichkolwiek oczekiwań, dając wrażenie, że czas płynie niesamowicie wolno. Z normalnych 8-12 oddechów na minutę schodzimy do 2-3, a odległość, jaką można przepłynąć na jednym wdechu dochodzi do 200-300 stóp. Cały świat rozplywa się przed oczami, a o swojej obecności zaczyna dawać znać azot, powodując stan euforii. Jedyne co trzyma nas w kontakcie z rzeczywistością, to pikaający co trzy minuty komputer. Zimne wody Georgian Bay różnią się kompletnie od tych otaczających Cozumel, niewielką wyspę na Morzu Karaibskim, na której nurkowałem w lutym przez dwa tygodnie. Nieopisane bogactwo kolorów, kształtów i wielkości zadziwia każdego. Ośmiornice, koniki morskie, żaglice, homary, płaszczki... Wszystko, o czym tylko można zamarzyć. Rzecz jasna – rekiny też. Nurkowanie to niesamowity, choć niezwykle niebezpieczny sport.

Wracając jednak do Port Elgin – największe wrażenie wywarli na mnie lu-



rys. Anna Paszcza

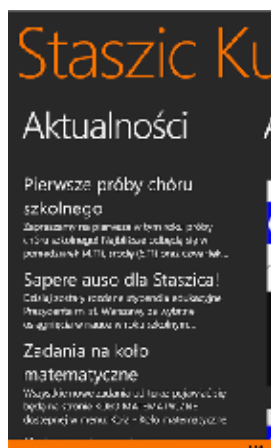
dzie. Zawsze uśmiechnięci, życzliwi, otwarci; na ulicy zawsze mówią „dzień dobry”, zawsze odpowiedzą uśmiechem – w Polsce tego nie ma. Nawet w Podkowie Leśnej, małej, przecież, miejscowości, nie mówiąc już o Warszawie. Tu uśmiech to grzech, każdy od razu patrzy się jak na wariata. Po powrocie uważnie zacząłem obserwować otaczający mnie, w szczególności ten „ludzki”, krajobraz i z coraz większym, początkowo, przerażeniem i smutkiem, a potem już tylko zimną akceptacją, napływała do mnie świadomość tego, co można by uznać za oczywiste, a z czego nie chcemy lub nie zdajemy sobie sprawy. Dom – gdzie, a przede wszystkim: czym jest?

Wymiana dała mi możliwość poznania kawałka świata, zrozumienia dzielących

nas różnic i otwarcia się na innych. Dała mi inspirację i cel, możliwość poznania nowych ludzi, zrobienia nowych rzeczy. Działalność Rotary na świecie, a w szczególności ta w Kanadzie, pozwoliła mi zobaczyć, co mogą ludzie, gdy im się chce, jak bardzo mogą zmienić świat. Zabawne, ale definiując boga jako istotę wszechmogącą i dążącą do dobra oraz pokoju, doszedłem, jako ateista, do dość ciekawego wniosku: jest jeden bóg, w którego coraz bardziej chce mi się wierzyć. Są nim Ludzie. Z dnia na dzień coraz silniej wierzyłem, że choć nie jesteśmy w stanie spowodować, by rozstało się Morze Czerwone, sprowadzić Potopu czy zmartwychwstać, możemy niemalże wszystko, jeśli tylko ciężko na to pracujemy. To my, jako jedyni, bierzemy odpowiedzialność za świat, za jego kształt i porządek.

Choć początkowo może się to wydawać smutne, to po pewnym zastanowieniu uważam to po prostu za początek kolejnej, wielkiej przygody, jaką jest życie. W Port Elgin znalazłem coś – to niematerialne i nieuchwytnie uczucie, które się ma, gdy... jest się w domu. □

Aktualności z życia XIV LO
i archiwalne numery Staszic Kuriera
już dostępne w aplikacji „Staszic Kurier”
na platformę Windows Phone!



Windows Phone

Najpierw szachy, potem „Jeopardy”, a na końcu cały świat

TEKST: GRZEGORZ MAROS-TUREK

Mówi się, że najlepszym przyjacielem człowieka jest pies. Tak było aż do końca XX wieku, kiedy to psa zastąpił komputer osobisty. Oczywiście, może się to nie podobać, w końcu pies to inteligentne stworzenie, a komputer jest tylko bezmyślną maszyną. Technika idzie jednak do przodu i coraz częściej można spotkać się z tzw. sztuczną inteligencją (SI lub ang. AI – Artificial Intelligence). Sztuczna inteligencja to ni mniej, ni więcej, tylko program komputerowy na tyle skomplikowany, by przypominał działanie ludzkiego mózgu, bądź jakichś jego funkcji. Prymitywne SI są często zaimplementowane w grach, gdzie mają zastępować prawdziwych graczy. Przykładem jest Deep Blue, komputer stworzony przez IBM, który w grze w szachy pokonał mistrza świata – Garriego Kasparowa. Bardziej zaawansowane SI są tworzone w laboratoriach, tworzone, przynajmniej na razie, bardziej dla rozwoju nauki niż dla pospolitego użytku.

Wysoko rozwinięte SI pojawiają się często w science fiction. Chyba najczęściej poruszonym problemem jest, czy SI myśląca jak człowiek i posiadająca moc superkomputera nie zbuntuje się przeciwko twórcy. Takimi zbuntowanymi komputerami są np. HAL9000 z „2001: Odyseja kosmiczna”, Skynet z „Terminatora” czy GLaDOS z gry „Portal”. Wszystkie z wyżej wymienionych programów miały służyć człowiekowi, ale z różnych powodów postanowiły zwrócić się przeciwko niemu. Dlaczego? Skoro myślą jak człowiek, to również działają jak człowiek. Ludzie posiadający dużą władzę zazwyczaj szybko stają się zdeprawowani. Wniosek: superpotężna istota o ogromnych możliwościach po porównaniu się do człowieka zauważa swoją wyższość i próbuje to wykorzystać, upodabniając

się do wszechwładnych mitologicznych bogów.

Ale spokojnie, nie można być aż tak pesymistycznym. W SF mamy też przykłady przyjaznych SI, jak chociażby Data z „Star Trek TNG” czy duet C3PO i R2D2 z „Gwiezdných wojen”. Programy te, zamknięte w robotycznych obudowach, współpracują z człowiekiem, nie wadzą mu, nawet starają się do niego ani „kuzyni”, posiadają spore możliwości, nie zauważają w tym swej wyższości nad człowiekiem, stawiają się na równi z nim. Pomagają ludziom w zadaniach, walczą i cieszą się razem z nimi, starają się unikać wypadków i śmierci. No, może z małym wyjątkiem. Robot Marvin z „Autostopem przez galaktykę” obdarzony SI jest na tyle podobny do inteligentnych istot organicznych, że cierpi na... depresję i ma skłonności samobójcze.



Autorzy SF mają różne poglądy na temat sztucznych inteligencji. Jedni twierdzą, że będą to programy sprawujące władzę nad ogromnymi kompleksami, statkami czy projektami, będące tak potężne, że uznają siebie za lepsze do człowieka. Z drugiej strony mamy obdarzone inteligencją roboty, często humanoidalne, współżyjące z ludźmi.



Niektóre z nich są nawet futurystycznymi odpowiednikami Pinokia. Tylko, że to wszystko fikcja, a co ze współczesnym światem?

Jak już było wcześniej powiedziane, SI są częścią gier. Jeszcze jedną pospolitą sztuczną inteligencją, którą od niedawna można bardzo często spotkać, jest Siri, wirtualny asystent działający na platformie iOS firmy Apple. Nie jest to zaawansowana inteligencja, jej zadanie to tak naprawdę wspomaganie człowieka, ale możliwe, że kiedyś będzie można z nią porozmawiać na tematy egzystencjalne. Wśród SI tworzonych przez naukowców znajdziemy też parę programów samouczących się, ale jak na razie są one niedoskonałe i bardzo wolno się uczą. Warto zwrócić uwagę na stworzony przez IBM superkomputer o nazwie Watson, którego SI ma za zadanie odpowiadać w sposób naturalny na zadawane mu pytania.

Jego twórcy przetestowali go, zgłaszając do udziału w amerykańskim teleturnieju „Jeopardy”, gdzie Watson zmierzył się z dwoma najlepszymi zawodnikami programu. Aby Watson nie miał druzgocącej przewagi, nie był podłączony do Internetu, a wszystkie jego dane były zapisane na twardych dyskach, ukrytych za kulisami. Oczywiście Watson wygrał z ludźmi, choć kilkakrotnie popełniał błędy. Nagranie z programu można znaleźć w serwisie YouTube.

Informatyka jest najszybciej rozwijającą się dziedziną techniki, więc może już wkrótce. Zarówno Siri, jak i Watson będą mieli możliwości zbliżone do tych opisywanych w SF. Ale czy będą podobnie do despotycznych megainteligencji, czy ludzkich robotów? Czas pokaże... □

rys. Anna Paszcza



Ingress, it's time to move!

TEKST: KACPER MACHAJ

FABUŁA GRY

Nikt nie wie, skąd pochodzi energia znana jako *Exotic Matter* (XM). Jest ona niewidoczna dla ludzkiego oka, lecz wydaje się, że portale pojawiają się głównie na dziełach sztuki, kultury i innych wytworach ludzkiej kreatywności. Nie jest jasne, czy kreatywność tworzy XM, czy XM tworzy kreatywność, ale wydają się być w jakiś sposób powiązane. Są jednak ludzie, którzy starają się walczyć z nieznanym. Nie rozumieją, że ta technologia to szansa na zmianę. Szansa na poprawę ludzkości. Szansa na oświecenie...

Brzmi dziwnie? To właśnie świat Ingress – nowej gry rozszerzonej rzeczywistości od Google i Niantic Labs, znanej również z aplikacji Field Trip. Rozgrywka możliwa jest dzięki technologii Google Maps.

Fabula zaczyna się od eksperymentu w CERN, który doprowadził do odkrycia nowego rodzaju materii. Gdy XM została dokładniej przebadana, okazało się, że ma zdolności transmisji danych strukturalnych, czyli, innymi słowy, pewnego rodzaju informacji. Ponieważ było to dość nieoczekiwane i niepokojące odkrycie, rządowa agencja NIA (*National Intelligence Agency* – USA) zainicjowała projekt, który miał ukryć energię przed ludzkością i ją zbadać.

Tajna struktura projektu została jednak zaburzona i projekt wyciekł do świata zewnętrznego. Odtąd ludzkość podzieliła się na dwie frakcje: Oświeceni (*Enlightened*) walczą o udostępnienie wszystkim ludziom nowej technologii w celu prowadzenia otwartych badań naukowych, natomiast Ruch Oporu (*Resistance*) jest przeciwny udostępnianiu XM ze względu na bezpieczeństwo.

Pod koniec września rozpoczął się międzynarodowy event – Operacja „13Magnus”. Polska również wzięła

z nim udział – dwudziestego szóstego października do Warszawy przyjechały setki graczy, aby bronić idei swojej frakcji. Gracze przez cały dzień walczyli ze sobą i współpracowali poprzez swoje telefony w wirtualnym świecie, by następnie, po wszystkim, usiąść przy gorącej herbacie w przytulnej restauracji. W Warszawie wygrali Oświeceni, ale dopiero w grudniu, gdy wszystkie rozgrywki, poznamy ostateczne wyniki i dowiemy się, która frakcja zdominowała świat gry.



Co to dla nas oznacza? Tego jeszcze nie wiadomo. Rewolucyjną rzeczą w tej grze jest to, że fabuła toczy się w oparciu o działania graczy. To właśnie my mamy szansę na nią wpłynąć, napisać jej następny rozdział. Nie wiemy jednak, jakie skutki przyniesie zwycięstwo każdej z frakcji.

Jednocześnie wraz z zakończeniem międzynarodowej operacji „13Magnus” gra oficjalnie wyjdzie z fazy beta, pojawi się mnóstwo nowych graczy, którzy znacząco wpłyną na światową równowagę sił. Kto wie, co będzie dalej?

NA CZYM POLEGA GRA? JAK WYGLĄDA BYCIE AGENTEM?

Jako gracz zaczynamy rozgrywkę na poziomie 1 (*Level 1*). Zdobywając cenne punkty AP (*Action Points*) możemy

awansować na kolejne poziomy – najwyższy to Level 8. Posiadamy też pasek życia, dosłownie „pasek energii XM”. W świecie Ingress nie możemy bez niej funkcjonować – potrzebujemy jej do wykonywania wszelkich czynności w grze. Energia XM jest rozrzucona po całym świecie gry. W celu jej zebrania musimy zbliżyć się do niej na odległość ok. 30 metrów.

W owej alternatywnej rzeczywistości na swojej drodze, prócz XM, napotkasz również portale – to one odgrywają kluczową rolę w Ingress. Najprawdopodobniej natkniesz się na portal zielony albo niebieski – przejęty przez jedną z frakcji. Czasem jednak możesz natrafić na portale w kolorze szarym, które czekają na przejęcie.

Gdy już przejmiesz kontrolę nad portalem, możesz postarać się puścić „link”. Jest to nic innego jak połączenie dwóch portali jednej z frakcji. Stworzenie trzech linków formujących się w trójkąt, powoduje powstanie „Control Field” (CF). Jest to obszar kontrolowany przez daną frakcję. CF wpływa na umysły znajdujące się w obszarze jego działań, dając Ci punkty MU (*Mind Units*) do globalnej statystyki gry.

Gra obecnie wydana jest tylko na platformę Android, jednak już na początku roku 2014 doczeka się również wersji na iOS, co spowoduje duży napływ nowych graczy, – a warto wspomnieć, że każda dusza jest tu na wagę złota. To z kolei pociąga za sobą próby przekonania nowych osób do dołączenia do konkretnej frakcji. □



Listopadowe premiery

TEKST: KAMILA ŚLEDZ

„Sezon burz”

Stało się! Andrzej Sapkowski miał nie zajmować się już przygodami Geralta z Rivii, ale powstała właśnie nowa powieść o losach białowłosego wiedźmina. Książka nie jest jednak kontynuacją sagi. Jest to osobna przygoda, dziejąca się przed pięcioksięgiem i dwoma zbiorami opowiadań.



W „Sezonie burz” Geralt przybywa do małego królestwa Kerack, gdzie, po awanturze z miejskimi strażniczkami, trafia przed sąd i traci oba miecze. Po ułaskawieniu nawiązuje romans z czarodziejką Koral, która wprowadza go w świat ciemnych interesów magików, którym „cel uświęca środki”.

Mogę was uspokoić – Sapkowski nie wyszedł z formy. Książka zawiera wszystkie elementy, za które pokochaliśmy sagę – wartką akcję, humor, ballady i przemyślenia Jaskra oraz rozterki wiedźmina. Pojawiają się również inne postaci, typowe dla świata przedstawionego: rzucające „wiązankami” kra-



snoludy, cyniczni czarodzieje, nieokrzesani władcy i urzędnicy oraz przerażające potwory – tym razem nie są to relikty po Koniunkcji Sfer, tylko... Tego nie zdradzę, bowiem jest to jedna z najciekawszych informacji dotyczących uniwersum wiedźmina, który, okazuje się, z monstrami ma więcej wspólnego, niż się wydaje.

Książka trzyma w napięciu do samego końca, w którym Geralt postanawia przyjąć zlecenie z pierwszego opowiadania „Wiedźmin” z 1986 roku. Można więc powiedzieć, że historia zatacza koło. Jednak nie radzę czytać „Sezonu Burz” przed całym pięcioksięgiem – zawiera bowiem istotne szczegóły o zakończeniu sagi.

Reasumując, jest to doskonała propozycja dla fanów „Wiedźmina”. Po 27 latach Geralt wciąż ma się dobrze, i, rzecz jasna, posiada w zanadrzu kolejną wartą opowiedzenia historię z temerskiego pogranicza. Opowieść trwa – historia nie kończy się nigdy...

„Igrzyska śmierci: W pierścieniu ognia”

W listopadzie ma również miejsce inna interesująca premiera, tym razem filmowa. Fanów trylogii Suzanne Collins na seans zapraszać nie muszę, spróbuję zatem przekonać do „Igrzysk...” innych.

Ekranizacja pierwszej części podzieliła widzów i krytyków. Mimo generalnie pozytywnych recenzji, pojawiały się głosy krytyczne. Uważam, że „W pierścieniu...” będzie lepszym filmem, który nie zrazi niedowiarków. Dlaczego?

Po pierwsze – zachowuje atuty poprzednika. Książki, na których oparty został scenariusz są naprawdę dobre i dają do myślenia, zwłaszcza w porównaniu z innymi reprezentantami gatunku powieści młodzieżowej. W „Igrzyskach...” znajdziecie satyrę na świat celebrytów i talkshow, starannie przemyślaną antyutopię, rozważania na temat wojny i dyktatury oraz, oczywiście, wątek romansu. Jest on jednak delikatny i przefiltrowany przez realia Panem – główna bohaterka na potrzeby Igrzysk Głodowych odgrywa miłość, by zyskać wsparcie widzów-sponsorów przysyłających drogocenne datki na arenę, na której nastolatki liczą same na siebie i muszą wymordować konkurentów, by wygrać.

W drugiej części sprawa komplikuje się jeszcze bardziej – trwa Tournee Zwycięzców, ale w autorytarnym państwie rozpoczyna się rebelia. Zwycięzcy – Katniss i Peeta – mają odciągnąć uwagę ludu od rzeczywistych problemów i dalej prezentować się jako „nieszczęśliwi kochankowie”. W tle zaś trwają przygotowania do jubileuszowych 75. Igrzysk, na które Prezydent szykuje coś specjalnego...

► Inną zaletą filmów jest aktorstwo, zwłaszcza nagrodzonej Oscarem Jennifer Lawrence w roli Katniss. Po-
nownie pojawią się też Stanley Tucci i Elizabeth Banks w drobnych, acz genialnych rolach pracujących przy turnieju obywateli Kapitolu. Do obsady dołączą też m.in. Sam Claflin, Jena Malone oraz inny laureat nagrody amerykańskiej Akademii – Philip Seymour Hoffman. Muzyką ponownie zajmie się James Newton Howard.

Najprawdopodobniej druga część będzie bliższa książce (zwłaszcza w detalach), co może wpłynąć tylko *in plus*, gdyż uproszczenia i skróty były największą wadą „Igrzysk...”. Możemy liczyć również na lepsze efekty specjalne – występuje między innymi ogromna różnica między płonącymi strojami z obu filmów.



Myślę, że „W pierścieniu ognia” to ciekawa propozycja filmowa, która zaoferuje nam więcej niż typowe kino przygodowe/młodzieżowe. Polska premiera dopiero 22 listopada, więc zostało jeszcze trochę czasu, by zapoznać się z książkami – bowiem, jak wiadomo, żadna ekranizacja nie przebije pierwowzoru.

			3		5			6
3				4			1	
	5			7	8			
	8		9			2	3	
4				2				5
	2	7			4		6	
			7	6			5	
	3			8				1
2			4		9			

Su^Q

8	6	7			5			
	4							5
	3				8			
9	1		8			7		
6				7				2
		4			6		5	1
			5				2	
7							9	
			4			1	3	8

Ewaryst odpowiada



Listy w pisowni oryginalnej.

Drogi SK!

Jak wielu uczniów naszej szkoły, nie przepadam za rozmowami na żywo, gdyż mam poczucie, że ktoś stale mnie podsłuchuje. Uwielbiam za to rozmowy za pośrednictwem Internetu – tylko one dają mi poczucie względnego bezpieczeństwa. W jednej z popularnych aplikacji posiadam dwa konta. Niedawno w telefonie zacząłem wysyłać do siebie nawzajem emotki, aby poprawić sobie humor. Po pewnym czasie poprosiłem, żeby zamknął drzwi, abyśmy mogli porozmawiać na żywo, po czym zamknąłem szczelnie drzwi i, zamiast pisać – po cichu do siebie szeptałem.

E. Całka

Redakcjo!

Wczoraj poszedłem z kolegami do Biblioteki Narodowej, aby zająć się swoją prezentacją maturalną. Jednym z omawianych przeze mnie utworów będzie „Nad Niemnem”, którego nie przeczytałem do końca. Nie byłem więc pewny, jakie jest zakończenie, więc zapytałem się o to kolegi. Okazało się, że on również nie był na tyle wytrwały, by przeczytać całość, natomiast poradził mi zapytać o to siedzącą nieopodal pannę, która wyglądała na studentkę polonistyki. Podszedłem do niej, zapytałem i... spojrzałem w jej błękitne oczy, nagle zrozumiałem, że chcę spędzić z nią resztę mojego życia, że życie bez niej stanie się marną egzystencją pozbawioną treści. Od tamtego momentu nie mogę się na niczym skoncentrować, a każda rzecz, którą biorę w rękę, przypomina mi o niej, o jej pięknych oczach koloru nieba, o jej szczupłej sylwetce, o zgrabnym nosie i lekko zarumienionych policzkach. Co mam teraz zrobić?

Speszony

MINI-BRECHOWNICA

PROF. ZAWISTOWSKA

N: (po sprawdzenie) Czy ktoś zgłasza reklamacje, które nie zostaną uwzględnione?

Ks. SZYMON

N: (o małżeństwie) Wiąże ludzi tak mocno...

U: A to nie kredyt hipoteczny?

U – uczeń, N – nauczyciel
Zaszyfrowane.

Cześć!

Ja również ostatnio zacząłem rozmawiać ze sobą przez Internet. Jednak to ten drugi ja rozpoczął konwersację. Przez to zostałem dodany do swoich częstych kontaktów na komputerze. Ucieszyłem się, widząc, że ktoś jest dostępny, jednak potem zauważyłem, że to tylko ja. Z jednej strony – to miło porozmawiać z kimś, kto mnie doskonale rozumie, jednak rzadko się zdarza, żebym przekazał sobie część swojej pozytywnej energii, gdy jest mi smutno.

Ewaryst C.

PS Następnym razem to Ty zamykasz drzwi, bo mnie się nie chce wstawać.

Dziecko drogie!

Tak się kończy szwendanie po „obcym” gruncie. Szczerze mówiąc, zapewne już nigdy więcej jej nie spotkasz. Idź robić zadanka, tylko to Ci pozostało.

Ewaryst

Su^Q

						4	
5	1	8					6
	3				6		8
	6			5	8	4	
			7	3	4		
		5	6	9			2
1			5				9
4						8	3
	7						

Wybory do Młodzieżowej Rady Dzielnicy Ochota



22 listopada odbędą się wybory do IV kadencji Młodzieżowej Rady Dzielnicy Ochota. W skład Rady wchodzi osoby z ochotkich gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. MRDO jest organem doradczym w Urzędzie Dzielnicy i ściśle współpracuje z Radą Dzielnicy Ochota. Angażuje się w działania charytatywne, pomaga w przygotowywaniu wszelkiego rodzaju akcji społecznych, organizuje eventy dla młodzieży. W zeszłym roku między innymi wzięła udział w przygotowaniach do festynów z okazji Europejskiego Dnia Sąsiada oraz Dnia Dziecka, wspomagała WOŚP. MRDO zorganizowała Młodzieżowy Turniej Siatkówki, który zdobył ogromne zainteresowanie ze strony młodzieży, zarówno pochodzącej z Ochoty, jak i z innych dzielnic. Pomagała także szkołom w przygotowaniu różnych wydarzeń takich jak IV Fiesta Modelarska w szkole na ul. Barskiej. Liczne uroczystości organizowane i współorganizowane przez MRDO przyczyniają się do rozwoju naszej dzielnicy. Pamiętaj, że jest to cenne doświadczenie które potem możesz sobie wpisać do CV.



MRDO Ochota

JEŻELI CHCESZ ZAANGAŻOWAĆ SIĘ W ŻYCIE OCHOTY,
WEŹ UDZIAŁ W WYBORACH W LICEUM STASZICA!

ZBIERZ 10 PODPISÓW OSÓB Z TWOJEJ SZKOŁY
I ZŁÓŻ SVOJĄ KANDYDATURĘ DO 21 LISTOPADA DO GODZINY 10:00 U P. PROF. BANASIKA.

materiały prasowe MRDO

Su^Q

			3	5	6	1			
6									
		9		4	1		5		
	1					7			
8	3					4	2		
		2				1			
	4		9	8		6			
							9		
		8	1	7	2				

		1						4	9
2									6
	8				5	6		1	
						3			7
		2	6			9	3		
3			2						
	5		8	1				3	
1									4
	6	4						7	

Wstąp do ekipy Staszic Kuriera!

Wszystkich chętnych, dysponujących poczuciem humoru lub nie, zachęcamy do dołączenia do ekipy Staszic Kuriera! Zapraszamy szczególnie tych, którzy chcieliby spróbować swoich sił i rozpocząć zdobywać doświadczenie jako dziennikarze, felietoniści, korektorzy czy graficy.

Jeśli masz ciekawe pomysły, lubisz pisać, rysować lub po prostu masz jakieś hobby czy rozległą wiedzę z jakiejś dziedziny i chciałbyś się nią podzielić – pisz do nas! Czekamy na Was wszystkich, bo Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO! Piszcie na kurier@staszic.waw.pl



staszic
on-line **kurier**
kurier.staszic.waw.pl



Staszic Kurier
Redakcja

ADRES REDAKCJI

Staszic Kurier
XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa
e-mail: kurier@staszic.waw.pl
<http://kurier.staszic.waw.pl>

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.

Nakład: 180 egzemplarzy

REDAKTORZY NACZELNI

Maksymilian Jabłecki
Michał Radek

DTP

PROJEKT GRAFICZNY

Michał Radek

REDAKCJA

Przemysław Brzęczkowski
Michał Kazaniecki

KOREKTA

Joanna Mazurek
Grzegorz Sołdatowski
Natalia Trojanowska

WSPÓŁPRACOWNICY

Kacper Machaj
Grzegorz Maros-Turek
Jakub Mrozek
Jakub Supeł
Jan Szuster
Kamila Śledź
Trucker
Magdalena Zwolińska
Maciej Zwoliński

GRAFIKA

Karolina Leszczyńska
Anna Paszcza
Diana Solarska
Agnieszka Wasek

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic
kurier